WARSZAWA

NASZ DOM

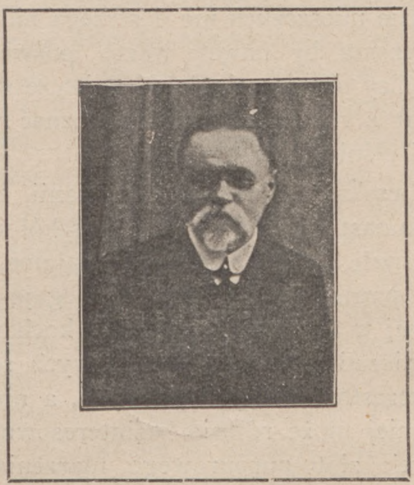
KRAKÓW

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIII. 15 Listopada 1913 r. № 46.

Ś. p. Ludwik Straszewicz.



Przed tygodniem jeszcze posiadał całą moc w swem piórze, całą swą wyjątkową werwę w obejściu. Tryskał optymizmem, jak nigdy więcej. Po redakcyjnej sesyi w „Słowie“ wyszliśmy razem na ulicę. Straszewicz wziął mnie pod ramię i raz jeszcze powiedział mi:

— Panie, idzie obok pana człowiek szczęśliwy...

Począł mi wyliczać dary losu. Obu synów i córkę wychował na dzielnych pracowników, na samodzielnych kierowników zakładów swych, w których przeszło stu ludzi już jest zatrudnionych. Drukarnię swą i dwie związane z nią redakcye zdołał osadzić w gmachu, na ten cel przez niego wystawionym, w domu własnym. Pracował w ostatnich czasach piórem mocniej, aniżeli kiedykolwiek, a była to praca wyjątkowo ochocza, bez najmniejszego przymusu, bez idei zarobkowania. Ze skromnością, jaka była tak sympatyczna i dziwna w tym znakomicie uzdolnionym publicyście, mówił mi, że los go faworyzował. Zapewniał mnie, iż jest mu teraz nawet „za dobrze“. Popularny, ceniony, szanowany, jakby wzdychał do niedawnych lat ciężkiej walki o swe idee polityczne, w czasie których niczego mu nie oszczędzono: ani najhaniebniejszych dla obywatela kraju podejrzeń, ani najzłośliwszych obelg.

— Żyło się wtedy, co?! — mówił mi, przyciskając się silniej do mego ramienia.

Nikt z nas nie mógł przypuścić, że ta żywotna energia, rozchmurzająca nasze znużone twarze i pociągająca swą bajeczną werwą wszystkich dokoła, egzystencyę miała już na godziny policzoną.

Było to życie jednolite i wypełnione całe walką o to, co miał za prawdę polityczną i za korzyść narodową.

Straszewicz pisał artykuły, pełne gorącego przekonania i troski wychowawcze zawsze mające na oku. Styl miał świetny. Zdawało się często, że rąbał i tłukł swem piórem. Nikt mocniej nie walił w to, co miał za błąd, za fałsz, za zgubę. Nikt bardziej jednak nie oddzielał osoby przeciwnika od jego teoryi i nikt też nie zachowywał się z większą poprawnością, z doskonalszą przyzwoitością w boju, raz po raz podnoszonym do temperatury namiętności.

Do historyi należy wypowiedzenie sądu ostatecznego, ażali mylił się on w swych poglądach? Ale niemasz dziś nikogo z pewnością, ktoby nie przyznał, iż Straszewicz był przeciwnikiem, pełnym lojalności, i bojownikiem, pełnym dobrej wiary. Wystarczyło czytać to, czem obrzucili się polityczni pisarze nasi z różnych obozów w momentach podrażnienia, aby ocenić, do jak wysokiej klasy publicystów należał Straszewicz, jak dobrze zasługiwał się kulturze stosunków naszych politycznych, jak poprawną, jak europejską tworzył w naszej publicystyce szkołę, jak dobre i zachowania godne pozostawi po sobie tradycye.

Pisarz raczej gorący, aniżeli wytworny, wojujący zawsze mocnym i rzeczowym argumentem, w trosce społecznej chętnie na patetyczny ton strojący swą wymowę, w rzadkich, niepodobnych do uniknięcia momentach odparowywania osobiście weń wymierzonych ciosów, zawsze umiał się zdobyć na dowcip. Bogatą posiadał naturę i bynajmniej nie jednostronną. Gdyby ta natura została wzmocnioną większą dozą ambicyi osobistej, jakie tak często rodzą się na Zachodzie, Straszewicz doszedłszy do miary wielkiego przywódcy politycznego. Jego zręczność porozumiewania się z przeciwnikami, jego przekonywujący sposób argumentacyi w żywej rozmowie zgoła wyjątkowe. Posiadał jakby osobny dar uroku osobistego. Wyjątkowo do politycznej roboty uzdolniony, unikał raczej, aniżeli poszukiwał wszystkiego, co mogło mieć partyjną a dyskrecyonalną cechę, natomiast całą wiarę swą wkładał w artykuł publicystyczny, prostujący publicznie pojęcia, jakie miał za błędne, i propagujący idee, jakie za słuszne uważał; szczególniej zaś ufał pracy wszelkiej, zawodowej, kompetentnej, oświatowej, umoralniającej. Był poetą niemal oszczędności. Był entuzyastą pracy organicznej. Nowy ruch kooperatywny w stowarzyszeniach spożywczych i kółkach rolniczych uważał słusznie za błogosławieństwo dla kraju.

Najlepiej Straszewicza zrozumieć było można, patrząc na to, co w całości jego było dziełem: „Kuryer Polski“. Tu przedewszystkiem odsłaniały się i grały rzeczywiste jego ambicye,—ambicye wychowawcy mas narodu. Blizko na tę jego pracę patrząc, mogę zaświadczyć, iż miała ona niemal charakter kapłaństwa. Niejednokrotnie widziałem, jak ten człowiek, bardzo praktyczny w gruncie rzeczy, w interesach niemal, że

genialnie obrotny, pociągnięty nawet silnie przez powodzenie na drogę przemysłowej przedsiębiorczości, jak stal, jak granit, z nienaruszonym stoicyzmem, stawał przeciwko oportunizmowi, doradzającemu mu mniej zasadnicze, mniej czyste w tej albo owej kwestyi społecznej stanowisko.

Wincenty Kosiakiewicz.

HONOR MUNDURU...

Wspólne kształcenie dziewcząt i chłopców, w doskonale prowadzonej szkole koedukacyjnej p. Jana Grabowskiego, wydaje pomyślne rezultaty. Uprosiliśmy doświadczonego kierownika, o zabranie głosu w sprawie, tak niezmiernie interesującej. Porusza ona dziś umysły wszystkich poważnych wychowawców a zajmie niezawodnie nasze Czytelniczki. r.

Wyraz koedukacya oznacza współkształcenie wogóle, specyalnie używany bywa, jako określenie wspólnego kształcenia obydwu płci w szkole. To zacieśnienie zakresu pojęcia sprawia, że przeciwko koedukacyi można mówić, a za nią należy przemawiać i o pożytku jej przekonywać. Gdyby przywrócić pojęciu szersze jego znaczenie, nikt, zdający sobie sprawę z tego, co się wokół niego dzieje, nie śmiałby podnieść przeciwko współkształceniu płci głosu, bez obawy narażenia się na słuszny zarzut niedostrzegania najprostszych zjawisk i ślepoty.

Nikomu nie przyjdzie do głowy twierdzić, że w procesie urabiania się jednostki, przystosowania się jej do otoczenia, przejmowania od niego wszystkiego, począwszy od ideałów, skończywszy na formach współżycia, co stanowi treść wychowania, szkoła odgrywa rolę decydującą. Otoczenie domowe, przykład rodziny wywiera niezawodnie wpływ większy, niż szkoła, która może do pewnego stopnia przeciwdziałać temu wpływowi, czasem go równoważyć, niekiedy nawet wytworzyć rozdźwięk pomiędzy rodziną a uczniem, co zdarza się często niezależnie od usiłowań szkoły. Nie należy jednak przeceniać wpływu szkoły na dziecko — rodzina i jeszcze raz rodzina wywiera wpływ najsilniejszy, zarówno, gdy dziecko ulega, jak również gdy mu się świadomie przeciwstawia — ona jest w pierwszym rzędzie szkołą życia. Czy może komu przyjść na myśl, że konieczną jest rzeczą trzymać siostry w gyneceach, w których przebywałyby odcięte od zetknięcia się z braćmi? Sądzę, że nie.

Współobcowanie brata i siostry wydaje nam się całkiem naturalnem, jak naturalnemi wydają nam się wspólne zabawy młodzieży obojga płci. Jeżeli więc zabawa nie kryje w sobie niebezpieczeństwa, jakże doszukać się go można tam, gdzie dziecko po raz pierwszy wchodzi w skład małego społeczeństwa czy zrzeszenia, dążącego do celów idealnych: wzbogacania umysłu, serca, hartowania charakteru — szkoły?

W krajach, gdzie koedukacya ma za sobą przeszłość, może się nią ona chlubić i wykazać, że nie niesie w zanadrzu głowni, lecz braterstwo i pokój, dając korzyści większe, niżby się po niej spodziewać można było.

Dzieci w tym wieku, w którym płeć rozpoznaje się po ubraniu, dzielą się na dwie, solidarne wewnątrz grupy, odróżniające się odzieżą. Spodenki i spódniczki stanowią rodzaj uniformu, munduru i nakładają na jednostki, które je noszą, pewne obowiązki, oraz dają pewne prawa, jak każdy zresztą mundur. Chłopcy występują solidarnie, dziewczęta również.

Pewnego dnia pytano z lekcyi dziewcząt i chłopców. Dziewczęta naogół odpowiadały lepiej. Wśród chłopców konsternacya, honor munduru zadraśnięty. Jak pułk, który, poniósłszy na polu bitwy porażkę, walecznością, poświęceniem bez granic stara się zmyć hańbę sztandaru, tak samo moi malcy nazajutrz z zapartym oddechem przysłuchiwali się odpowiedziom kolegów, niespokojni, czy aby pierwszeństwo znów im wydarte nie zostanie.

Butni, nieokiełznani chłopcy poskramiają nieraz swój temperament, aby nie być gorszymi od dziewcząt. Jeden z moich kolegów, kierownik średniej szkoły koedukacyjnej, opowiadał mi, że kiedyś podczas lekcyi rysunków, kilku chłopców zachowywało się niesfornie. Jeden z nich potrącił swą sąsiadkę i wylał wodę na rozpoczęty rysunek, niszcząc go w ten sposób. Dziewczynka zalała się łzami. Za jej krzywdą upomnieli się w pierwszym rzędzie chłopcy, zwracając się z prośbą do nauczyciela, aby usunął z lekcyi kolegę, który swem zachowaniem się uniemożliwia pracę innym. Na wstawiennictwo poszkodowanej skruszony winowajca pozostał w klasie. Szlachetne współzawodnictwo w pracy, sprawiedliwości i dobroci — to korzyści koedukacyi.

W zabawach, w grach — współzawodnictwo płci ustaje. Mundur staje się akcydensem, czemś zupełnie przypadkowem, i z tem się fantazya dziecinna, jako z błahostką, nie liczy. Dziś Jaś jest królową - macochą, jutro Marysia strzelcem, odprowadzającym Śnieżkę do lasu na pożarcie dzikiemu zwierzowi; to znów „starą matką“ jest Stefan, gdyż ma „głos gruby“, i t. d. Role powierzane są aktorom na podstawie poważniejszych kwalifikacyi, niż płeć, zaakcentowana długiemi włosami i podkasanemi spódniczkami. W grach ruchowych, wymagających siły i zręczności, istnieje współzawodnictwo w zakresie tych dwóch cech: kto je posiada — przewodzi innym. Szybciej biegają dziewczęta, silniejsi są chłopcy; obie strony godzą się ze stanem rzeczy, dbając o to, aby stan posiadania nie został uszczuplony, aby nie pozwolić wydrzeć sobie palmy pierwszeństwa w uznanych za swoje dziedzinach.

Wypadnie poruszyć jeszcze jedną sprawę, a mianowicie niebezpieczeństwa, płynącego z obcowania obojga płci, z podrażnienia erotycznego. Argumet przeciw upatrywaniu niebezpieczeństwa nasuwa się łatwo. Groźne jest to, co nieznane, co pociąga, fascynuje. Z najbardziej niebezpiecznym przedmiotem można igrać bez szkody, poznawszy go i oswoiwszy się z nim. Robotnik nie obawia się trybów maszyny, która miażdży nieobeznanego z nią; pracuje on, nie pamiętając o tem, że koło niego czai się niebezpieczeństwo, — on go nie dostrzega. Wieśniak gubi się w zgiełku wielkiego miasta, tracąc głowę, i łatwo może zginąć tam, gdzie mieszczuch nie dostrzega nic takiego, czemu by nawet warto poświęcić uwagę. Czy obcując ciągle od najwcześniejszych lat z rówieśnicą, można doznać wobec niej olśnienia erotycznego?

Mieszkając dłużej w Christianii, znałem kilkunastu uczniów i uczenic szkół koedukacyjnych. Bliżsi znajomi i znajome, po których poznać można było, że ulegają powszechnej w tym wieku potrzebie kochania, wtajemniczali mnie w sprawy swych serc, robili uczestnikami tych pięknych, a nigdy już później może równie bezinteresownych wędrówek złoto-purpurowego marzenia w krainę ideału na poszukiwanie człowieka bez skazy.

Jak chce stara Jaga, litościwa wróżka z wyspy Awaloon, pozwala temu ideałowi wcielać się na czas pewien w kształt ludzki, nakazując mu jaśnieć, jak słońce, zarzucając szukającemu swój welon na oczy. Myślicie, że moi znajomi i znajome szukali wcielonych ideałów (niech mi wybaczą niedyskrecyę) pomiędzy towarzyszami z ławy szkolnej? Gdzietam. Kochali się, boć to było ich prawo, wynikające z wiary w możliwość idealnego człowieka, z wiary w ideał wogóle — dziewczęta w znajomych z poza szkoły, chłopcy we wszystkich innych dziewczętach, oprócz koleżanek.

Wchodzę kiedyś do klasy i dostrzegam grupę dzieci, zebranych koło jednego z chłopców, zanoszącego się od płaczu. Opodal, pod oknem, stoi inny chłopczyna; po nadrabianiu miną poznaję, że jest winowajcą zajścia. Staram się zbadać rzecz, dopytując się. Poprzez łzy poszkodowany wykrztusza wreszcie:

— Panie, jak on mi ubliżył!

— Kto, on? — wskazuję na stojącego pod oknem.

— Tak.

— Cóż ci powiedział?

— Ach, jak on mi brzydko powiedział!

— No, cóż takiego?

— Powiedział mi, że jestem narzeczony!

I zanosi się od płaczu.

Powiadają, że okres narzeczeństwa pono jest najszczęśliwszym w życiu — nie dla wszystkich, widać, skoro mój uczeń gorzkiemi płakał łzami, albo może wydało mu się hańbiącem zagarnąć dla siebie szczęście, którego nie rozumiał zgoła.

Jan Grabowski.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Wesele odbywało się w dużej suterenie — a sąsiadka, maglarka, ustąpiła też swej izby.

Ulokowany wysoko — na komodzie — Tomek bawił się setnie — widowiskiem, typami — uciechą godowników. Po kolacyi — nie przestając grać—stanął przed panną młodą — i zaprosił ją do tańca. To wzbudziło zachwyt i burzę oklasków — a gdy na zakończenie urwał grę, objął ją i pocałował, wesołość doszła szału — i każda druchna dopominała się o taniec. Nad ranem, gdy odprowadzono państwa młodych do mieszkania — Tomek zdobył już sobie szeroką sławę — miał zamówienia aż na karnawał i znajomych pół ulicy. Miał też w kieszeni garść srebrnej monety, a w drugiej wielką pajdę tortu, którą mu gwałtem wepchnęła woźnowa.

Ale na progu garkuchni Puńkowskiego natknął się na hałaśliwą scenę.

Brzuchacz ledwie obudzony — zły — wymyślał kobiecie mizernej — w szal otulonej, która płacząc, powtarzała jedno ciągle.

— Umarł — a tydzień mu się należy — mówił — będzie na pochów. Co ja teraz pocznę!

— A pocznij sobie pani, co chcesz! A ja mówię, że mnie zarwał na pięć rubli. I mam na to świadków.

— Trzy lata grywał u pana. Niech się pan zlituje. — Pożyczy mi chociaż te dziesięć rubli. Nie mam nic do sprzedania. Została tylko maszyna do szycia. Jak mi ją wezmą — czem zarobię.

— A mnie co do tego. Jak grał, to nie za darmo — płaciłem, i dobrze płaciłem — więcej, niż warto. A teraz interes skończony — niech mi pani głowy nie zawraca. U mnie niema biura wsparć — a restauracya.

Zatrzasnął drzwi przed nosem kobiety, która osunęła się na schody — i zakrywszy twarz chustką — zanosiła się łkaniem.

— Pani czego tu ryczy? Kto umarł? spytał Tomek, stając nad nią.

Podniosła na niego osłupiałe oczy.

— Mąż umarł. Grajek, Motylski. Niema ani grosza w domu.

Twarz miała wychudzoną, bladą, w spojrzeniu bezgraniczną rozpacz.

Tomek najniestosowniej zaśmiał się. Patrzał na nią chwilę długą — wreszcie krzyknął.

— To niech się pani stąd zbiera do domu. Przecie ten brzuchacz pani nie da. Juści, ja mam grzebać pani męża — rozumie się — grajek grajka. No, jazda.

— Pan by się ulitował — zaczęła jąkać.

— Ech — niech pani mi głowy też nie zawraca. Spać mi się chce po weselu!

Ziewnął — wydobył z kieszeni garść pieniędzy — zostawił rubla — resztę podał kobiecie. Ale wtedy spostrzegł, że była zemdlona. Zjawił się w tej chwili stróż z miotłą — i rzekł sentencyonalnie.

— Najlepiejby jej było też w księżej oborze. To Motylska.

— Trza ją do domu odstawić. Dajcie wody.

Kobieta ocuciła się rychło — ale, że się chwiała na nogach, Tomek doprowadził ją do dorożki i odwiózł do mieszkania. Był to pokój w oficynie — na Tamce — na pierwszem piętrze — nad ustępem. Zimno było, wilgotno i pusto. Panował też zaduch amoniaku, że aż go za gardło ścisnęło.

Dziewczynka trzyletnia rzuciła się z płaczem do matki, wołając.

— Mamusiu, zabrali tatusia. Jakieś ludzie przyszli — z taką czarną skrzynią — włożyli do niej tatusia — i ponieśli!

Na łóżku znać było jeszcze formy zwłok — w izbie pośmiertny nieład. Ze sprzętów, — oprócz tego łóżka, została tylko maszyna do szycia, stołek i skrzynia drewniana — w której na posłaniu ze szmat i papierów sypiała zapewne dziewczynka.

Kobieta upadła na łóżko z jękiem i szlochem — dziecko wlepiło w Tomka oczy jasne, pytające, przerażone.

Rozejrzał się, skrzywił na zaduch, zebrał znowu wszystkie drobne z kieszeni, położył na maszynie, a wreszcie wlepił dziecku w rękę weselny tort i wyszedł.

— Dziwnie mnie się pieniądze nie trzymają! — mruknął, gdy się przespał, i poszedł na obiad do garkuchni. Był znowu bez grosza, ale zbytnio się tem nie frasował, bo brzuchacz bardzo uprzejmie zaprosił go znowu do grania dla gości.

Wieczorem jeden z klientów zagabnął go z nową propozycyą.

— Stankowski potrzebuje drugich skrzypiec do swego kwartetu. U niego zarobiłby pan trzy fajgle za wieczór — a w karnawale i więcej.

Tomek się roześmiał.

— Szkoda, że nut wcale nie znam.

— Jakto?

— Gram sobie z głowy—niechcący!

— Nie może być!

— Wszystkie wiejskie muzykanty— takie same geniusze. Niewielka sztuka.

Pozostał u brzuchacza. Miał wikt, mieszkanie i starczyło na papierosy. Zostawało nawet coś niecoś srebrniaków po kieszeniach.

W dzień chętnie sypiał, lub leżał w łóżku, bo go odrzuciło od włóczenia się po ulicy. Zresztą było zimno — a nie miał paltota — i błoto przesiąkało do butów.

Gdy tak leżał pewnego popołudnia, coś zaczęło do drzwi chrobotać — i po długiem wojowaniu z klamką do pokoju weszło dziecko.

Poznał jasne oczki i zadarty nosek małej Motylskiej.

— Dzień dobry, panu! powitała go rezolutnie.

— Zamykaj drzwi, mała, bo śmierdzi na korytarzu. Ty tu czego?

— Mamusia kazała spytać, czy panu co nie trzeba.

— Owszem — powiedz mamusi, że mi bardzo potrzeba parę tysięcy rubli i karety.

— Dobrze, powiem! zawróciła się do wyjścia.

— A gdzież mamusia?

— My tu razem przyśli. Mamusia robotę odniosła jednej pani na trzecie piętro. Ale to zapomniałam — mamusia kazała panu podziękować.

— Bardzo mi przyjemnie. A prosić o nic mamusia nie kazała?

— Nie. Pomyślała chwilę i dodała tryumfująco. A tak — kazała prosić.

— O parę rubli?

— Nie — o bieliznę do prania, bo dziś piątek.

— Podziękuj mamusi — i powiedz, że jak będę miał tę parę tysięcy rubli, co mi trzeba, to będę miał i bieliznę do prania. Więc najprzód niech mi tamto da. Rozumiesz?

c. d. n.

Zbytek i prostota stroju.

(Dokończenie).

Jak wszystkie inne, tak i wiedza harmonii, wiedza barwy, może być popularną lub głęboką. Wszyscy wiemy, że czerwień budzi wrażenie spotęgowanego życia, żaru, przepychu, jest to barwa krwi, siły, namiętności. Błękit natomiast jest chłodem, oddalą, arystokratyzmem, uduchowieniem. Żółta barwa jest światłem, świetna, o ile zbliża się do blasku lub do złota, martwa, razi pospolitością. Zieleń jest wilgotną i ożywczą głębią, spokojem, zrównoważeniem i tłem dla wszystkich innych barw. Pomarańczowa barwa jest gwarem i weselem, swobodą, ruchem ognia. Wytwornym jest fiolet w każdym ze swych stopni — jest to panowanie błękitu nad czerwienią, żar przesłoniony dymem, życie obleczone w śmiertelną powagę, to tragizm. Brunatna, jest barwą zdrowia, jędrności, prostoty, realizmu, umiarkowania i siły. Szarość jest barwą popiołu, rezygnacyi, zobojętnienia, bezsiły. W jej skład nie wchodzi ani atom pierwiastku życia: czerwieni. Wreszcie, dwie ostatnie, które nie są właściwie kolorami, gdyż pierwsza jest ich syntezą, druga zaś negacyą. Barwa biała, lekkość, eteryczność, niewinność, światło czyste, intuicyjne, które wszystko łagodzi i idealizuje, ale często nuży swą doskonałością — i czarna, żałoba, cień, nicość, a zarazem najwyższa powaga, najwyższa dostojność, tajemnica, misteryum.

Tak mniej-więcej określa duszę barw prof. Struve i inni estetycy.

Nie silą się na wynalezienie jakiejkolwiek nitki przewodniej w tym labiryncie. O ile zawiedzie nas własny instynkt, wypadnie udać się do tych samych niezawodnych przewodniczek, jakiemi są sztuka i natura, a to tem swobodniej, że królowa moda w dziedzinie barwy zostawia nam prawie zupełną wolność. Conajwyżej, zaleca, lecz nie nakazuje, rokrocznie jakieś dwa, trzy, kolory, jako hasła sezonu. Zazwyczaj zaś rzecz polega raczej na chwilowem panowaniu, bądź zupełnej jednolitości barwy, lub łączeniu dwu czy więcej kolorów w jednej tualecie, oraz na przewadze raz barw pełnych, żywych, nasyconych, kiedyindziej pastelowych, spłowiałych, neutralnych.

Stosownie do wydanego hasła, jesteśmy w stanie posiłkować się znowu doświadczeniem przeszłości, gdyż i w tym razie moda zwykle jest tylko odbiciem, powtórzeniem z pewnemi zmianami czegoś, co już wielekroć było. W wiekach średnich panowała nadzwyczajna pstrokacizna w kolorach ubrań, i to samo zauważyć możemy na starych obrazach, które dziś wydają nam się malowankami dla dzieci. Później smak się uszlachetnia, ale idzie w kierunku nadzwyczajnego przepychu. Lichtwark przytacza, że wiek XV w Europie jest wiekiem produkowania najwspanialszych tkanin, a równocześnie sztuka olśniewa oczy mozaikami i obrazami lśniącemi, jak emalie, gdzie postacie umieszczone nadto na tle złotem. Koloryt malarzy pełni Odrodzenia, owo podporządkowanie barw lokalnych ogólnemu tonowi, pociągnęło rychło i w strojach podobną zasadę. W w. XVII od wesołej barwności pierwszych dziesięcioleci, smak epoki przechodzi przez czarny kolor połowy stulecia, do połączenia rozmaitych cieni popielatego, żółtego, brązowego, staro - złotego, z zupełnem prawie wykluczeniem niebieskiego, — by wszakże pod koniec stulecia i przez cały wiek XVIII rozbłysnąć różnorodnością barw, przedewszystkiem zaś błękitu Nie są to jednak już te kolory czyste, jaskrawe, pierwotne, jakie widzimy w pryzmacie, lecz delikatne i pieściwe, wesołe a wyrafinowane, w strojach francuskich Ludwików. Wreszcie wiek XIX, sprowadzając strój męski do jednego mianownika, strojom kobiecym narzucił również tony neutralne, przejściowe, barwność dopuszczając tylko, jako chwilowy wyjątek, co zresztą odpowiada dobrze tym czasom pozytywizmu i trzeźwej pracowitości.

Jak widzimy, wszędzie znaleźć można odpowiedniki i dopełnienia. Korzystanie z obrazów, jako arcydzieł kolorystyki, wymaga wiedzy bardziej specyalnej i jest utrudnionem. Dostępniejszem będzie studyowanie okazów etnograficznych, tkanin, haftów i ceramiki. Tu spostrzeżemy szybko, że koloryt zwykł się znachodzić tem jaskrawszy, im młodsza jest cywilizacya ludu, którego wyroby te są produktem. Koloryt wysubtelniony, blady lub ciemny, lecz zawsze zciszony i harmonijny, znajdujemy u kultur starych, choćby w nizkich warstwach społecznych. Wyćwiczy to nasze oko i umysł, lecz o ileż więcej doskonalszych i niedoścignionych wzorów dorstarczyć nam może natura. Obserwacya drzew, łąk, fal, obłoków, kwiatów, owadów, ptaków, oto niewyczerpane źródło motywów kolorystycznych, a, co ważniejsze, każdemu dostępne. Zobaczymy, jak wielka artystka, przyroda obchodzi się z barwą—im żywsza i świetniejsza, tem użycie jej powściągliwsze.

Chwalebne dążenie estetyki współczesnej do wprowadzenia do miast, do mieszkań jaknajwięcej przyrody, w postaci zieleni i kwiatów, znakomicie dopomoże do wykształcenia naszego smaku. Kult kwiatów, których sukienki „piękniejsze są od szat Salomona“, ich poznanie i umiłowanie posłuży nam lepiej, niż stos teoryi i rozpraw estetycznych. Tak się to wszystko dzisiaj z sobą przedziwnie łączy...

Słówko jeszcze o misterności ozdób i szczegółów. Niepodobna jej potępić. Z jakichże subtelnych użytkowań, plamek i wzorów składa się płatek kwiatu lub skrzydło motyla! Pięknym będzie strój, dekoracyjnie skomponowany w jednej linii i barwie, ale również piękną może być inna suknia, miniaturowa wykończona, jak koronka, — bo gdyby było inaczej, zasada ta sprzeciwiałaby się zarówno pojęciu indywidualności, jak prawu kontrastu i przemiany, jak wreszcie samemu pojęciu: kobieta.

Ostatnia uwaga: Jeżeli zaimponuje nam kiedy jakieś dziwactwo mody tem, że jest tak nielogiczne i bezsensowne, iż wyda się — aż nowem, uprzytomnijmy sobie, jak powstawały te słynne nowości dawniej, gdy w tej dziedzinie prawodawcą był dwór monarszy. Córki Ludwika IX obdarzone zostały dużą nogą. I oto powstaje moda sukien z ogonami. Mażłonka Filipa III miała szyję za długą, rodzi się więc moda chusteczek, t. zw. „fischu“. Infantka hiszpańska dla ukrycia swych nierównych bioder, potrzebowała krynoliny. La belle Gerronière upinała nad czołem wstęgę z dyamentem dla zasłonięcia liszaju. Celem bufiastych rękawów było skorygowanie nierówności ramion którejś z „wysoko urodzonych“, gdy znowu Anna Austryacka wprowadziła rękawy krótkie, mające okazać wdzięk jej toczonej ręki.

Dzisiejsza psychologia powstawania mody jest daleko prostsza. Wielcy finansiści, królowie handlu, potentaci naszych czasów, dbają przedewszystkiem o to, by każda nowa moda była możliwie biegunowo odwrotna od poprzedniej, i popchnęła w ruch artykuły o dużej podaży, a nie mające zbytu. Reszta zależy dosłownie od kaprysu kilku wielkich krawców paryskich i londyńskich, przed którymi korzy się bez szemrania cały współczesny świat kobiecy, a którzy nie zadają sobie nawet trudu, aby ukryć drwiący gest, jak np. słynny Poiret na wiedeńskim zeszłorocznym pokazie, podczas swych pseudo - artystycznych improwizacyi — z natchnioną miną umieszczający gruby, z czerwonej i zielonej włóczki szydełkiem wyrobiony kwiat georginii na zwojach najdelikatniejszej gazy pysznej tualety balowej.

A jednak... Moda jest tyranem, przeciw któremu narazie bunt jest niemożliwym, jak niepodobna zwalczyć — giełdę. Trzeba w granicach możliwych wywalczyć zwycięstwo dobremu smakowi. Dlatego przytoczyłam tu wszystkie źródła znane, z pomocą których kobieta wykwintna, choćby rozporządzająca skromnemi środkami, jest w stanie każdorazowo wytworzyć rzecz nieznaną, strój, który byłby małem arcydziełkiem prostoty i smaku artystycznego. Jest to rodzaj zbytku, którego koszta są jedynie umysłowe, zbytku dozwolonego i pożądanego jaknajgoręcej.

Kraków.

Ewa Łuskina.

MARYA RACZYŃSKA.

GAWLASOWA MOGIŁA.

Parę miesięcy temu przyjechała do kraju, na krótko tylko, aby nieco wypocząć. Czuła się tak, jakby zmęczona, przytem listy matki stawały się w ostatnich czasach coraz bardziej smutne. Nie przyznawała się do tego nawet przed sobą samą, ale to było nieomal głównym powodem jej przyjazdu.

Równocześnie, zdawała sobie sprawę z tego, że gdy pierwsze uniesienie radości przeminie, ona i stara kobieta staną się sobie znów obce. Zniedołężniały stryjaszek będzie ją drażnił „energicznemi zarządzeniami“ — poczciwa Matyldka słodyczą. Wiedziała, że będzie wyjeżdżała z ulgą, jak

po spełnieniu koniecznego, ale nudnego obowiązku. Nie omyliła się zbytnio, wszystko tu bowiem zastała tak, jak była zostawiła przed laty; siedziała tylko o wiele dłużej, niż zamierzała z początku. Teraz, wolno, poczynała już myśleć o odjeździe. Nie mówiła o tem jeszcze z matką, lękając się perswazyi, próśb i płaczów. Myślała spakować rzeczy i jednego ranka poprosić o konie do stacyi. Im krótsze będą chwile pożegnania, tem lepiej. Bała się tych godzin ostatnich. Wiedziała, że matka łudziła się nadzieją, iż pozostanie z nimi — i jakkolwiek nie mówiła o tem z córką, jej prosta myśl doszła do wniosku, że ta, gdy już raz przecież skończyła studya za granicą, nie miałaby i słusznego powodu do wyjazdu z domu. To życie dalekie, obce, które wydzierało jej jedyne dziecko, przejmowało lękiem matczyne serce; za starą była jednak, zbyt steraną życiem, by mogła wstrzymać wartki pęd młodości. Na myśl o wyjeździe w piersi panny Jadwigi zbudził się nagle poryw ku onemu dalekiemu życiu. Dla niej nie było ono ani nowem, ani obcem. Kryło w sobie upojenia i ciernie. Nie łudziła się już co do trwałości pierwszych, co do możliwości uniknięcia drugich. Kochała życie pełne, żywy splot radości i cierpień. Kochała nawet cierpienie za to, iż było ono niejako stwierdzeniem życia. Ta niezmierna żywotność jej natury sprawiała, że dość prędko zapominała wszelkich strat — zresztą w ostatnich czasach, nauczyła się żyć mądrze... chwilą.

Z głową opartą o stare sztachetki, z uśmiechem przygasłym na pięknych ustach, nieco gorzko myślała właśnie o tem. Ta zimna mądrość życia, dość ciężko zresztą zdobyta, nie wydawała się jej tak doskonałą. Widziała popłoch umykających chwil, doganiających się, strącających wzajemnie. Było coś gorączkowego, coś bolesnego w tej gonitwie bez celu, w tem przepadaniu w nicości. Nagle jakby załamało się wszystko i usunęło w niż. Ustał pęd naprzód, rwące pragnienie ruchu i życia. Ogarnęło ją poczucie osamotnienia, znużenie chaosem i wirem. Ostało jeno to, co było w niej w istocie, pustka...

Po chwili dopiero dźwignęła się leniwie myśl; kędyś po jakimś wyjałowionych rozłogach wlokła się ociężale, szukając ożywczego źródła. Przywoływała na pamięć i stwarzała błędne obrazy dawno ubiegłych dni. Uporczywie doszukiwała się w nich piękna...

Nagle z pamięci, jak świetlana struga, wytrysły upojne słowa — róże. Szaleństwo oczu rozkochanych aż do obłędu. Szaleństwo ust szukających pocałunków. Szaleństwo uścisków miłosnych. Sen prześniony nad brzegami Arna, w ogrodach laurowych, pod łagodnym cieniem pinii. Pięknie wydarte życiu! zapomnienie o wszystkiem, miłość!

Panna Jadwiga, mrużąc oczy, jakby pod naporem rażącego światła, oglądała zblizka tak zwane: „szczęście"...

Śmiech, zimny, okrutny śmiech, kędyś w najgłębszej tajni serca, jakby w zasadzce zaczajony, zepchnął cudowne widzenie w dół, w najdalszą głąb życiowego nurtu, pod wartką falę. Mściwemi rękoma wgniótł je w błoto — przywalił kamieniami. Potem przywołał inne widzenie, ukazał je temi samemi mściwemi rękoma. Sprawił, iż ożyło, stało się równie żywem, równie piekącem, jak za „tamtych dni". Pozwolił mu rozwijać się i gasnąć. Odtworzył ów ponury, wilgotny dzień w dalekiem, obcem mieście. Ów dworzec kolejowy, ogromny i brudny. Zimno, natłok, gwar, zamęt, ogłuszający hałas pośpiechu — owo ustawiczne rwanie w sercu,, jakby ktoś żelaznemi obcęgami szarpał żywe ciało, ów lęk, dławiący za każdem pojawieniem się portyera. Potem ostatnie, szybko zamienione słowa, uściski, ostatnie spojrzenie... potem, listy— więdnący poemat uczuć, które wyziębiał czas.

Raz jeszcze zerwało się serce jakby do walki — mocowało się przez chwilę ze zjadliwą, niegodziwą myślą — nagle opadło w omdleniu niemocy. Poprzez wilgotny opar łez słyszało rechot zwycięskiego śmiechu. Oddalał się — przycichał, milkł...

Wtedy serce poczęło śnić dziwny, swój własny sen. Wpół-rzeczywistość, wpół-marzenie. Samo odnajdywało własną drogę poprzez zwały, poprzez wykręty zrąbanych i powalonych nadziei. Pełzało cierpliwie dołem, w ciemności, w wilgoci, przedzierało się przez ostre, raniące krze. Poomacku badało zawiłe, splątane ścieżki. Ponad przepaściami schylało się, by zajrzeć w głąb — natężało słuch.

(d. c. n.).

GOŚCINA.

Biuro porady dla kobiet w Krakowie.

Na Zjeździe kobiet polskich w Krakowie, ukonstytuowało się w maju b. r. biuro, mające na celu udzielanie informacyi, dotyczących każdej dziedziny pracy kobiet.

Biuro rozwija swą działalność bardzo pomyślnie.

Nawiązało nietylko stosunki z wieloma stowarzyszeniami kobiet polskich we wszystkich dzielnicach kraju i za granicą, ale także weszło w bliższe porozumienie z osobami, zajmującemi się wychodźtwem polskiem w Ameryce, Niemczech, Danii i Szwajcaryi.

Utworzona przy „Gościnie" komisya szkolna wydała kwestyonaryusz do dyrekcyi wszystkich zakładów żeńskich i zebrała informacye o zakładach naukowych w kraju i za granicą, o szkołach zawodowych i internatach.

Za staraniem odnośnej komisyi, „Gościna" wydała: *Pamiętnik Zjazdu kobiet* polskich odbytego dn. 10 i 11 maja r. b. (cena 1 kor.).

Oto rezultat ruchliwej działalności nowej instytucyi, która niezawodnie wydać może najlepsze rezultaty swej pracy, jeśli wzamian, za swą celową działalność nie spotka się z obojętnością kobiet polskich. Jesteśmy jednak pewni, że wszystkie kobiety zrozumieją odrazu doniosłe znaczenie takiej *informacyjnej* placówki, i że nie będzie odtąd żadnej wśród nich, którąby, będąc w Krakowie pominęła „Gościnę", mieszczącą się przy ul. Straszewskiego 25.

Kraków. *Jastrzębiec.*

Sto lat myśli polskiej.

Powoli ale nieustannie posuwa się naprzód doskonale pomyślane wydawnictwo, które zawrzeć ma obraz zdobyczy literackich i umysłowych narodu polskiego w zeszłem stuleciu *). Na czele VIII tomu, który się ukazał świeżo z druku, znajduje się obszerny życiorys J. I. Kraszewskiego, oraz 24 wyjątki z jego pism, dające poznać różne rodzaje twórczości, tego „geniusza pracy", który utrwalił poczytność książki polskiej na naszym rynku księgarskim i odegrał niesłychanie doniosłą rolę w rozszerzeniu i utrzymaniu jedności duchowej we wszystkich dzielnicach ziemi naszej. Dzieje żywota i twórczej działalności Kraszewskiego opracował bardzo gruntownie i przejrzyście Br. Chlebowski, podawszy w streszczeniu bogaty materyał faktyczny. Barwnie wyszedł wizerunek H. Rzewuskiego w opracowaniu p. Kridla, który uwydatniając artyzm autora „Listopada", scharakteryzował żywo jego reakcyjność i duchowy serwilizm. Pan. W. Borowy dał życiorys Ignacego Chodźki, malarza dawnych obyczajów na Litwie, p. A. Drogoszewski bystro a trafnie zobrazował wybitny talent Ludwika Sztyrmera, analityka i psychologa, który zajaśniał w powieści naszej efemerycznym blaskiem w połowie zeszłego stulecia.

Drugą połowę tomu poświęciła redakcya wizerunkom pięciu dziejopisów: Karola Szajnochy, Teodora Morawskiego, Jędrzeja Moraczewskiego, Józefa Łukaszewicza i Augusta Bielowskiego. Charakterystykę ich opracowali: Br. Chlebowski, Wacław Tokarz, Tad. Kupczyński i St. Kot. Historycy wogóle mieli więcej szczęścia do swych krytyków, aniżeli beletryści. P. Chlebowski, o Kraszewskim pisał gruntownie, ale dość sucho, bez przekonania, nie kładąc nacisku na żywiołowe znaczenie autora „Starej Baśni", który sam jeden stworzył całe pokłady kultury, umysłowej polskiej — natomiast bardzo ciepło i plastycznie podniósł wszystkie zalety metody i talentu pisarskiego autora „Jadwigi i Jagiełły". W innych życiorysach, pomimo krytycyzmu, słusznie wykazującego niedokładności w metodzie badania, podniesione zostały wszystkie strony dodatnie badaczy naszej przeszłości. Wizerunki dziejopisów stoją przed oczyma czytelnika opromienione miłością, *która powinna być siłą twórczą, także w krytyce.*

Podkreślam umyślnie te słowa, gdyż, według mnie, szersze uwzględnienie tej prostej a bijącej w oczy prawdy, jest bardzo potrzebne we współczesnej krytyce literackiej i artystycznej. Zawiele u nas kładzie się nacisku na niedomagania i błędy, zamało uwydatnia się błogosławioną siłę twórczości, która daje pokarm duszom i wytwarza ich wielkie współżycie.

W VIII tomie, „Stu lat myśli polskiej", niektórzy krytycy zanadto mówią

*) Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej — życiorysy, streszczenia i wyjątki pod redakcyą Bronisława Chlebowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Henryka Gallego, Gabryela Korbuta, Manfreda Kridla. Tom VIII. Warszawa. Gebethner i Wolf str. 499 i w 8-o majorki.

o tem, czem pisarz *nie był*, a przez to niedość wypukle uwydatniają, *czem był* istotnie. Typowy tego przykład mamy w charakterystyce Ignacego Chodźki. Nie należało, według mnie, przytaczać słów Klaczki, który twierdził, że Chodźko „w głąb duszy ludzkiej *nie zajrzał*, kwestyi ważnych *nie dotykał*, uczuć wielkich nie malował, prądów wieku należycie zrozumieć *nie umiał*". Te słowa dowodzą tylko tego, że krytyk nieumiał zastosować właściwej skali sądu do autora, którego zasługą jest artystyczne oddanie w rodzajowym stylu życia wewnętrznego szlachty litewskiej z owej epoki. Chodźko swój zamiar artystyczny spełnił z powodzeniem — nie należy żądać od niego więcej. Zostawił nam żywe źródło dla poznania pewnej strony polskiego życia w zeszłem stuleciu. Z równą słusznością możnaby zarzucić Fieldingowi albo Dickensowi, że nie był Byronem albo Szekspirem, Gerardowi Dow, że nie był Rembrandtem, Kostrzewskiemu, że nie był Matejką.

Wocenie dzieł twórczych, należy zachować właściwą perspektywę, a także uwzględnić *historyczny* punkt widzenia i stosunek twórcy do ówczesnego poziomu kultury.

Czynię te uwagi i zastrzeżenia ze względu na przyszły rozwój cennego wydawnictwa, które, swoją drogą, prowadzone jest bardzo dobrze, metodycznie, z wielkim nakładem pracy, i stanowi bogate źródło wiedzy dla pedagogów, literatów i dla każdego czytelnika, nieobojętnego na rozkwit i świetność literatury naszej. Tom VIII „Stu lat myśli polskiej", podobnie jak tomy poprzednie, powinien się znaleźć na półkach biblioteki w każdym inteligentnym domu polskim.

J. Kotarbiński.

Światło Ruch i Ciepło.

Te trzy wyrazy mieszczą w sobie treść wszelkiego życia. Pod ich hasłem powstała w naszem mieście Wystawa techniczna i rozgościła się w opustoszałej sali pałacu lodowego na Nowym-Świecie.

Przedsiębiorstwo, które miało dogodzić amatorom ślizgawki, — runęło. Był to pomysł berliński, nieszczęśliwie przeflancowany na grunt warszawski. Mamy dość zimna i mrozów, które z różnych stron ściskają nas kleszczami, więc zabawy na sztucznym lodzie nie nęciły tłumów.

Tymczasem na obecnej wystawie występuje gaz i elektryczność z różnemi dodatkami, które obok korzyści wystawców i nauki zwiedzających dają tym ostatnim miłą rozrywkę.

Hala byłego pałacu lodowego okazała się pomieszczeniem odpowiedniem i estetycznem, sto dwadzieścia kilka firm polskich stanęło do apelu, urządziło swoje pawilony. Wieczorem na galeryi przygrywa bardzo ładnie orkiestra strażacka. Na wielkiem płótnie, w środku sali zawieszonem, migają obrazy kinematograficzne. Specyaliści urządzają pogadanki i objaśnienia naukowych okazów. Dodajmy do tego, że na dole rozgościła się cukiernia a na galeryi bardzo dobra restauracya. Jednem słowem, całość stała się miejscem przyjemnem, gdzie krążą, zwłaszcza popołudniu, wieczorem liczne tłumy, a znajomi wyznaczają sobie przyjemne *rendez-vous*, gwoli pokrzepienia duszy i... ciała...

Niedługo zwolennicy rozrywek u nas i na całym świecie będą się rozkoszować nowym wynalazkiem. Miejsce kinematografu, który się tak rozpanoszył, zajmie *kinetofon*, świeżo stworzony przez króla wynalazków, Edisona... Kinetofon polega na tem, że za pomocą automatycznych urządzeń jednocześnie są chwytane ruchy osób na filmach kinematograficznych, oraz mowa i wszelkie dźwięki w gramofonie. Próby nowego wynalazku, dokonywane w Ischl'u w obecności cesarza Franciszka Józefa, dały doskonałe wyniki. Reprodukcya obrazów ruchów i dźwięków wypadła, tak zgodnie, tak harmonijnie, że słuchacze mieli przed sobą na ekranach łudzącą kopię rzeczywistości. Nie jest to artyzm, ale nowy potężny środek chwytania na gorącym uczynku wszystkich niemal przejawów życia i rozsyłania tym sposobem nowych zdobyczy kultury na wszystkie strony świata. Kinetofon będzie przemawiał do nas w rodzinnym języku, a haniebną ortografią nie będzie mógł — jak niektóre litwackie kinematografy — kalać czystości mowy polskiej.

N.



HASŁO.

Przed zmierzchem na zielono złotym gobelinie
ułożyłem swą duszę, jak na wełnie fali...
Tarcza słońca zachodzi, ogniem się korali,
i, jak mgła o świtaniu, za górami ginie...

Kandelabry kasztanów krępe, poskręcane
strzepnęły z pąków płatki poszarpane śniegu
i świecą jasnym ogniem, jak niebieską Wegą,
rzucając smukłe cienie na mej duszy ścianę.

Zapłoniła się ziemia szmaragdowem złotem,
że moja dusza naga szuka jej spojrzenia...
Nie trwóż się, matko!... me serce z twardego kamienia,
jeżeli bije w piersi, to — cyklopa młotem...

. . . .

Wilgotną, zapłakaną grudkę czarnej ziemi,
niby balsam, na serce niewzruszone kładę...
Rozszemrz się, serce moje, w huczącą kaskadę,
podnieś skrzydła, zatęsknij za loty orlemi!...

Edward Kozikowski.

Pamięci naszych Czytelniczek polecamy:

I. KONKURS „NASZEGO DOMU", na najkrótszą a treściwą odpowiedź na pytanie:

W jakich hasłach i nakazach streszcza Pani dzisiaj obowiązki polki-obywatelki?

II. PYTAJNIK „NASZEGO DOMU" w sprawie służby domowej z prośbą o odpowiedzi na następujące zapytania:

1) Jakie są główne powody niezadowoleń zobopólnych w stosunku między Panią a służącą?

2) Czy uważa Pani projekt wspólnych kuchni za możliwy do wprowadzenia u nas, za odpowiadający naszym potrzebom?

III. „ŚWIĘTO SIEROT", które organizuje w pierwszych dniach grudnia b. r. **„Nasz Dom" i „Przyjaciel Młodzieży i Dzieci".**

P. S. Nadmienić musimy, że już poczta przyniosła nam echa zainteresowania się wszystkiemi wyżej poleconemi uwadze sprawami. W odnośnej rubryce notujemy dary nadsyłane *dla Sierot*. Ale bardzo dużo ich potrzeba i bardzo prędko, dlatego ośmielamy się prosić o nieodkładanie terminu wysyłek, a listy na konkurs przysyłać jak najszybciej, aby nastąpić mogło rozstrzygnięcie w drugiej połowie listopada. *R.*

„Święto sierot."

Redakcye *„Naszego Domu"* i *„Przyjaciela Młodzieży i Dzieci"* gorliwie krzątają się około zorganizowania *„Święta Sierot"*. Będzie ono połączone z *Zabawą dla dzieci*, urządzoną przez p. Maryę Gerson - Dąbrowską.

W dalszym ciągu nadesłali łaskawie upominki na *„Święto Sierot"*:

Kordyanek Tarasiewicz — pięć sztuk swoich zabawek, całych i czystych, i płaszczyk pąsowy.

Mała sierotka Halinka—zamiast światła na grób Mamusi swojej dla biedniejszych od niej sierot rb. 1.

Zygmuś i Janka Laskowscy — dla sierot rb. 3.

P. Witoldowa Sozańska — zabawki.

P. Wanda Kotowska — ślicznych sukienek barchanowych 4, jedną sukienkę jasną wełnianą i 2 fartuszki, wykonane w jej pracowni, przez małe dziewczynki — uczennice.

P. Marya Wołowska — 3 koszulki i zabawkę.

P. Marya Tomacka — 2 koszulki.

Bezimiennie — rb. 2.

Stanisław, Marya i Roman Jabłońscy — rb. 3.

Opisy do N-ru 46-go.

Kapelusze. Nr. 1 okrągły kapelusz filcowy; rondko opasane aksamitem, mała kokarda z tego samego aksamitu z tyłu; z prawej strony pęk białych strusich piór.

Nr. 2. Aksamitny kapelusz; główka miękka, zmarszczona: od tyłu ku prawej stronie pęk kogucich piór.

Nr. 3. Okrągły kapelusz z granatowego aksamitu; główka zmarszczona miękka: duża kokarda biała jedwabna.

W dzisiejszym numerze podajemy kilka szlafroków ciepłych, wygodnych, do zarzucenia.

Nr. 1. Szlafrok z kreponu wełnianego koloru „cachou". Kołnierz i mankiety z kreponu białego, górna część spódnicy ma po dwie fałdy zastebnowane do połowy: takie same fałdy przy staniku szlafroka: całość razem zeszyta, z wierzchu pasek.

Nr. 2. Wygodny kimonowy szlafrok z grubej flaneli, albo z „tissu des Pyrenées", który jest miękkim, trykotowym materyałem, gruby, nadzwyczaj lekki i ciepły. Duży kołnierz szalowy zakończony skosem atłasowym, taki sam mały kołnierz i guzik.

Nr. 3. Szlafrok z sukna: kołnierz, wyłogi i pasek są obszyte grubym sznurem tego samego koloru co szlafrok. Kołnierz, brzeg szerokich mankietów i guziki atłasowe, czarne.



N. 1—3. Kapelusze.

Nr. 4. Jasny szlafroczek z flaneli lub barchanu: kołnierz mankiety i pas z przodu dziergane w duże zęby i grochy, bawełną tego samego koloru co szlafrok, o jeden cień ciemniejszy: guziki szydełkowe z tej samej bawełny.

Nr. 5. Szlafrok flanelowy jasno - różowy: wierzchni kaftanik zahaftowany angielskim haftem, jedwabiem tego samego koloru, brzeg dziergany. Kołnierz szalowy, mankiety, pasek z czarnego atłasu.

Nr. 6. Płaszcz aksamitny w prążki jasno - popielatego koloru: kołnierz szalowy i mankiety ciemniejsze z odwiniętego materyału, obszyte paskiem futrzanym.

Nr. 7. Krótki płaszcz fantazyjny z „satin panne", oliwkowego koloru: karczek i rękawy z jednego kawałka. Żakiet zmarszczony u góry przy karczku, wszyty w szeroki pas aksamitny, na którym położona wstawka z grubej koronki szydełkowej „ocre". Wstawka jest poprostu kordonkiem szydełkowym przyszytym na aksamicie, jak sutasz.

Nr. 8. Płaszczyk wizytowy aksamitny, czerwonawego mahoniowego koloru. Karczek i pas u dołu z aksamitu wytłaczanego tego samego koloru. Kołnierz wysoki z tyłu, obszyty skunksem.

Nr. 9. Płaszcz z „velours de laine", ciemno-zielonego koloru: górna część kimonowa z długiemi rękawami: tunika długa z tyłu obszyta falbaną „ en forme".

Nr. 10. Krótki płaszczyk pelerynowy, z aksamitu wytłaczanego, koloru niebieskiego: długie szerokie rękawy: tył zmarszczony u góry tworzy jakby pelerynę. Wysoki kołnierz, przybranie naokoło futrzane. Taki płaszczyk może być zrobiony z sukna lub z futra.

Nr. 11. Żakiet aksamitny zielonego koloru, przybrany czarnym aksamitem.

Nr. 12. Elegancki płaszcz wizytowy z „satin panne", przybrany szerokim galonem haftowanym, tego samego koloru co płaszcz.



N. 1. Szlafrok flanelowy.

N. 2. Ciepły kimonowy szlafrok.



N. 3. Szlafrok sukienny



N. 4 Szlafrok dziergany.

N. 5. Szlafrok flanelowy

Nr. 13. Strojna suknia domowa, „tea-gown“ zwana; może też służyć jako wieczorowa toaleta dla młodej mężatki. Spódnica z charmeuse białej, tunika koronkowa żółtawo-biała: żakiet kimonowy z satin panne w deseń, koloru rdzy: guziki kryształowe: falbana koronkowa przy szyi i rękawach. Suknia może być noszona bez żakietu; bluzka kimonowa zszyta ze spódnicą, z koronki jak tunika.

Nr. 14. Suknia z velours de soie czarnego koloru. Kimonowy stanik z dużym karczkiem ze słotej koronki przysłoniętej czarną gazą. Pasek atłasowy żółto-złoty.

Nr. 15. Tea gowne atłasowy, koloru fioletowego; duży płaszcz koronkowy, czarny: wstawka naokoło przodów w płaszczu koronokowa haftowana złotem. Szeroki pasek z dużą klamrą. Spódnica fałdowana, zachodzi z przodu, otwarta u dołu na falbanie. koronkowej.

Nr.16. Suknia z czarnej gazy ze złotem na spódnicy atłasowej. Tunika zakończona szerokim pasem z tiulu: tiul przy szyi i rękawach.

Nr. 17 Suknia wieczorowa z mory lila różowawej, spódnica z przodu otwarta na falbanie koronkowej. Bluzka koronkowa. Szeroki pasek z tiulu różowo-lila i czarny mieszany: duże końce zwieszające z tyłu.

Ubranie sportowe.

Nic wygodniejszego, jak szeroki, ciepły płaszcz podany w dzisiejszym numerze. Materyał musi być w dobrym gatunku, miękki, nie kurczący się, zasłaniający i ochraniający od deszczu i zimna. Duży kołnierz może być podniesiony, wyłogi założone. Materyał może być w kratkę, gładki, albo double face. Rękawy szerokie zakończone mankietami: dwie duże kieszenie z przodu; zapięcie na jeden rząd guzików.

Dwa kostyumy wygodne do chodzenia, do ślizgawki i tennisu. Nr. 1, z krótkim żakietem zapiętym na jeden rząd guzików, z białym odwiniętym kołnierzem: spódnica gładka z przodu, z tyłu cztery fałdy zastębnowane do połowy tylko.





Plecy ryc. 6—10.

N. 6. Płaszcz aksamitny w prążki. N. 9. Płaszcz z velours de laine. N. 8. Płaszcz wizytowy. N. 10. Krótki płaszcz pelerynowy. N. 7. Krótki płaszczyk fantazyjny. N. 11 Żakiet aksamitny. N. 12. Lekki płaszcz z satin panne.



N. 14. Suknia z velours de soie.
N. 16. Suknia z gazy czarnej ze złotem.
N. 13. Strojna suknia domowa.
N. 15. Tea gocon.
N. 17. Suknia wieczorowa.

Nr. 2. Kostyum z materyału double face. Przód spódnicy tworzy duże fałdy zastebnowane niżej kolan; guziki z tego samego materyału co spódnica z widoczną pętelką. Tył spódnicy taki sam, jak przód. Żakiet w kratę, wyłogi i kieszenie z gładkiej strony materyału, jak spódnica: pasek skórzany.





Ubranie sportowe.

KAPELUSZE.

Podane w dzisiejszym numerze kapelusze są wszystkie wygodne, małe lekkie: głęboko osadzone na głowie, nie potrzebują szpilki do przypinania. Niektóre jak Nr. 1 i 2 są łatwe do zrobienia w domu. Przybrania najprostsze: kawałek aksamitki, ptasia główka, długie piórko bażańcie, lub inne. Materyał często taki sam jak płaszcz lub kostyum.

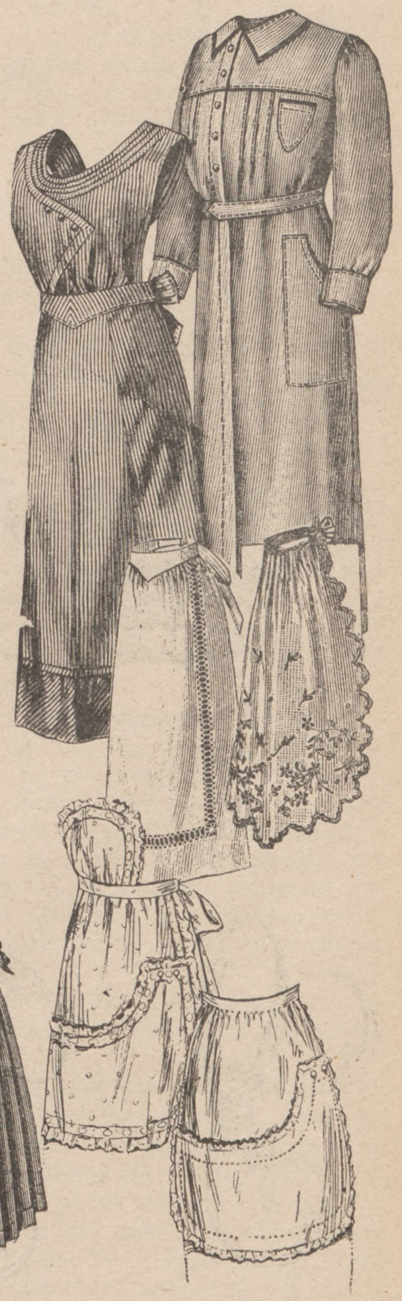


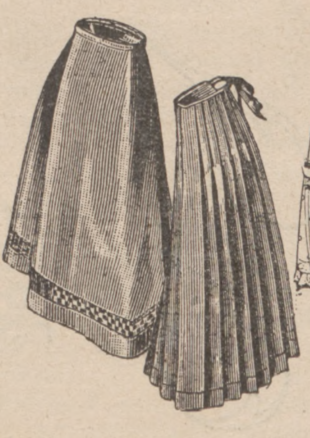
1. 2. 3. 4. 5. 6.



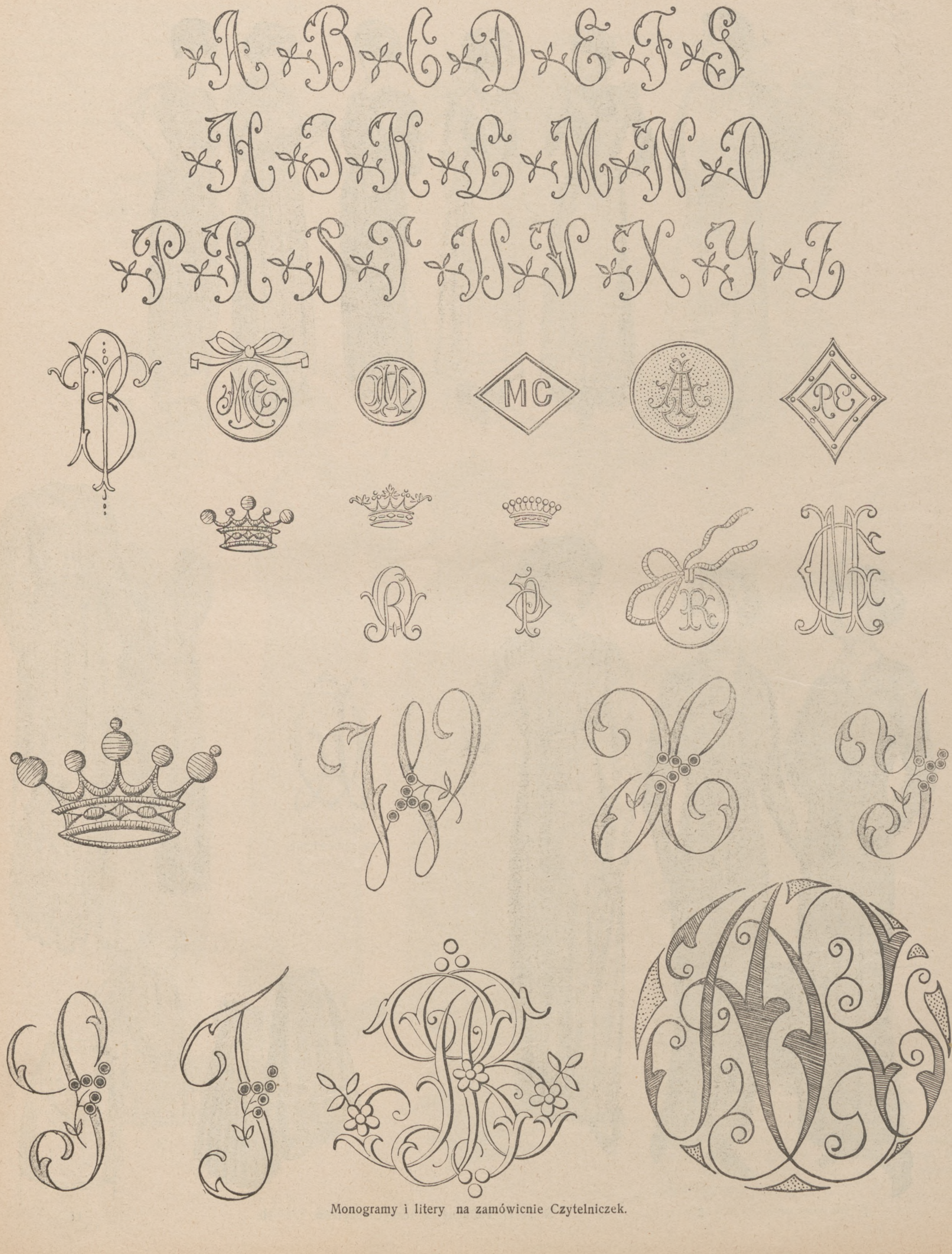


Monogram
na zamówienie.





7. 8. 9. N. 1—11. Fartuchy do różnych użytków. 10. 11.



Monogramy i litery na zamówicnie Czytelniczek.

Fartuchy do różnych użytków.

Zaczniemy od najskromniejszych. Fartuch dla służącego, biały lub granatowy, krajany w proste bryty; górna część, zachodząca pod pachami od bawetu, skośnie krajana do tyłu; przód na tasiemce zwiesza się z szyi. Z przodu duża, płaska kieszeń.

Takie same fartuchy granatowe odpowiednie są dla stangretów i chłopców stajennych, oszczędzając liberyę.

Białe fartuchy dla młodszej i panny służącej są zawsze najładniejsze; dają wrażenie ładu, porządku, czystości. Do ciężkiej, grubej roboty stosowniejsze są fartuchy kolorowe w rodzaju fig. 4, 5 i 6, skromne, bez ozdób. Ale po ukończeniu takiej roboty, która nie może trwać cały dzień w dobrze utrzymanym domu, młodsza może zmienić fartuch kolorowy na biały. Najzwyczajniejszy jest gładki, długi i zachodzący do tyłu, bez bawetu, u góry zmarszczony, wszyty w pasek, związany na szarfy, krajane z tego samego materyału, co fartuch. U dołu szeroki obręb, kilka zakładeczek; obręb może być mereszką; przy nim młoda panienka ucząca się szycia może wypróbować swoich zdolności. Strojniejszy fartuch z bawetem, z szelkami zachodzącemi do tyłu, przy pasku zapiętemi. Przy takim fartuchu mogą być falbanki z haftu, wstawki, ramiączka z haftu, jak na fig. 2 i 3. W niektórych domach prywatnych i prawie we wszystkich pensyonatach młodsza nosi czepeczek, czasem miniaturowy, składający się tylko z kokardy na włosach, ale i to robi miłe wrażenie staranności i czystości i nieraz pomaga do utrzymania rozwichrzonych włosów w porządku.

Fartuchy w rodzaju fig. 4 i 5 są nadzwyczaj praktyczne; powinny mieć uznanie w każdym domu i być noszone nietylko przez służbę ale i samą panią domu. Krój ich jest łatwy: pasek lub karczek naokoło szyi, długa bluza do kostek, puszczona lub przytrzymana paskiem, rękawy długie z mankiecikiem zapiętym na guzik. Materyałem najodpowiedniejszym na tego rodzaju fartuchy jest drelich, satyna, perkal.

Nowy rodzaj fartuchów przedstawiają fig. 7, 8 i 9; robią one wrażenie sukien. Zapięte z przodu, zdobne kołnierzami, wypustkami i fałdami, z długiemi lub krótkiemi rękawami, zależnie od tego, jakie są przy sukni, którą mają ochraniać. Mogą być z alpagi, satyny i kretonu, jak poprzednie.

Nieocenione są w życiu czynnem, pracy zarobkowej w sklepie, biurze, kantorze, a także przy dzieciach, przy malowaniu i rzeźbie ochraniają suknię od kurzu, plam, wytarcia, pozwalają ubrać się staranniej. Jednocześnie przechować suknię daleko dłużej.

Małe fartuchy w rodzaju fig. 10 są praktyczne w pracowniach przy szyciu; bywają małe, tylko przód sukni zasłaniające, i duże, zachodzące do tyłu, tworzące tunikę, są zwykle czarne alpagowe.

Fartuszki batystowe, haftowane, w rodzaju fig. 11, są ładne, zgrabne i przytem praktyczne. Duża kieszeń tworzy worek, do którego wsuwa się robotę ręczną i przybory do niej; wstać można nie odkładając roboty, wrócić do niej w każdej chwili bez szukania naparstka, który przy każdym ruchu zawsze gotów gdzieś się zatoczyć, nożyczek, wsuniętych pod gazety, jedwabiu, splątanego, zaczepionego prawie o każdy przedmiot, leżący na stole.

Z. Garbińska.

Kapelusze damskie a taryfa celna.

W tych dniach weszła w życie nowa amerykańska taryfa celna, która pomiędzy innemi zawiera zakaz wprowadzania do Ameryki piór ptasich. Gdy do portu nowojorskiego zawinęły dwa parowce pasażerskie, które przybyły z Europy, urzędnicy celni pozrywali paniom pióra z kapeluszy, nie zważając na protesty. Kapitanowie parowców transatlantyckich otrzymali od Towarzystw swych wskazówki zwrócenia podróżnikom uwagi na nowe przepisy w Ameryce, aby w przyszłości uniknąć scen podobnych. Przyjęcie przez parlament amerykański zakazu sprowadzania piór ptasich nastąpiło wskutek interwencji dyrektora ogrodu zoologicznego w Nowym Jorku p. Hernadaya.

Ze wszechmiar słuszne rozporządzenie wpłynie może na wyroki mody i uchroni kobiety, od robienia z siebie karykatur. Ta, ilość piór, którą często dotąd widzimy na nie jednej głowie, świadczy dobitnie na zewnątrz, jak mało jest w jej wnętrzu.

Żal tylko, że na równowagę w tym kierunku, musiał dopiero wpłynąć rozkaz z góry idący.

M.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

IV.

Jakże jest cudny i słoneczny ten poranek majowy!

Panna Eugenia z zachwytem rozgląda się po zielonych alejach cmentarza, gdzie śród powodzi kwiatów bielą się marmurowe pomniki, a w duszy jej niema smutku, jeno wielka rzewność... Nawet po śmierci żyje się we wspomnieniach serc kochających!... I do jej grobu także Lulu kiedyś będzie przychodziła z kwiatami!...

— Droga dziecina! — mówi z czułością panna Eugenia, myśląc także o panu Franciszku, — będą tu przychodzili razem.

Przyszła tu piechotą, ale długa przechadzka bynajmniej jej nie zmęczyła; przeciwnie, dawno już nie czuła się tak lekką, rześką, młodą, słoneczny poranek majowy nigdy nie sprawiał jej tyle rozkoszy. Oczy jej mimowoli wznoszą się ku czystym błękitom, kędy jej dusza kiedyś podąży...

Z uśmiechem zstępuje do katakumb, gdyż zgóry cieszy się na zwykłą niespodziankę: grób mateńki ubrany najrzadszemi kwiatami, wybranemi z wielkim smakiem przez młodego przyjaciela, który w ten sposób chce jej okazać, ile ma dla niej życzliwości i szacunku.

Widzi zdaleka bronzowy medalion, ale w miarę, jak zbliża się do pomnika, serce jej ściska się, twarz blednie, uśmiech znika i cień smutku pada na gładkie, białe czoło.

Bronzowy medalion otoczony jest zczerniałemi gałązkami i zeschłemi kwiatami, które tu więdną od miesiąca!... Panna Eugenia, ochłonąwszy ze zdumienia, rzuca się na grób matki i całując go z płaczem, szepce:

— Biedna mateczko moja!... Zapomniana przez wszystkich!

Po tym wybuchu boleści zaczyna się zastanawiać i niepokoić.

— Dlaczego on zapomniał?... Może Lulu zachorowała?... Nie, w takim razie przysłaliby po mnie... Co mogło się stać? W każdym razie, coś się stało...

Opiera czoło o zimny kamień, ale po raz pierwszy myśl jej nie jest przy zmarłej, lecz ucieka do żywych.

— Jak on mógł zapomnieć?... Wczoraj jeszcze pamiętał i ściskając mi rękę na pożegnanie, rzekł: „A więc jutro zobaczymy panią dopiero wieczorem?... Proszę, niech pani przyjdzie jak najwcześniej". Mówił to tkliwie, myślał o mateczce...

Panna Eugenia ze smutkiem zwiesiła głowę.

— Zapomniał! Nie ma zresztą żadnego obowiązku przysyłania kwiatów co miesiąc.

Starannie oczyszcza grób ze zwiędłych kwiatów i zeschłych liści.

— Wszystko kończy się na tym świecie... Szczęśliwi ci, którzy umierają młodo, przynajmniej nie są zapomniani za życia!

Uśmiecha się z goryczą i po raz pierwszy przychodzi jej na myśl, że Roero chciał w ten sposób wynagrodzić ją za lekcye dawane Lulu.

— Dziś wieczorem przeprosi mię za to, że zapomniał... Ale może ja dziś nie pójdę? Jestem zmęczona.

Czuje istotnie znużenie, słońce, które przedtem tak ją cieszyło, teraz ją razi, oślepia. Wsiada do tramwaju, gdyż pilno jej powrócić do domu. Kto wie, może tam zastanie list, który wyjaśni jej wszystko?

Przejęta tą myślą, z młodzieńczą żywością biegnie od przystanku tramwajowego do domu i zdyszana pyta odźwiernej:

— Czy nikt tu nie był? Czy niema do mnie listu?

— Nie, proszę pani, nikt nie był i niema żadnego listu — odpowiada zdziwiona kobiecina.

Panna Eugenia idzie do swego mieszkania i rzuciwszy się na łóżko, wybucha głośnym płaczem. Zapomniana, zupełnie zapomniana!... Sama nie zdaje sobie sprawy, dlaczego cierpi tak silnie.

O piątej słyszy nieśmiałe dzwonienie i wstaje, żeby otworzyć najemnicy, która przychodzi codziennie ugotować jej obiad.

— Pani jeszcze w kapeluszu i okryciu? — dziwi się starowina.

— Prawda, zapomniałam się rozebrać — odpowiada zakłopotana panna Eugenia — co będzie dziś na obiad, Gentilino? Jestem bardzo głodna — czerwieni się, gdyż nie umie kłamać.

— Przyniosłam świeżego groszku i piersi od kury na kotlety.

— To dobrze.

Panna Eugenia wraca do sypialni, żeby zdjąć kapelusz, i spojrzawszy w lustro, nie poznaje siebie. Jak ona wygląda! Twarz blada, nieoschła jeszcze od łez, oczy czerwone... Naraz palący rumieniec oblewa ją aż po brzegi białego czoła, jest zawstydzona, zmieszana...

— Tak, tak — mówi do siebie i mimowoli wybucha śmiechem — zakochałam się w panu Franciszku... Oh! stara ze mnie waryatka!

Biegnie do kuchni, pomaga Gentilinie, zmusza się do wesołości, ale wciąż ma wypieki na twarzy i powtarza sobie w duchu: „Stara waryatka! Stara waryatka!“

— O, Boże! byle tylko nikt tego nie spostrzegł! — myśli z przerażeniem, ale wnet się uspokaja — niktby temu nie uwierzył!

Gentilina zastawia na stole malutką wazę z zupą, kotlety z kury z groszkiem, dwa jabłka i pomarańczę.

Po odejściu służącej panna Eugenia zasiada do obiadu, ale nic przełknąć nie może. Namyśla się, czy iść wieczorem do Franciszka, czy nie; czuje się bardzo smutna i zmęczona, najchętniej rzuciłaby się odrazu na łóżko, ale po namyśle dochodzi do przekonania, że iść — musi.

—Pierwszy raz nie odmówiłabym z Lulu pacierza i to właśnie dziś, kiedy nie przysłał kwiatów... Nie, przez wzgląd na Lulu i na moich biedaków, którzy dzięki jemu mają kawałek chleba, muszę zawsze utrzymać dobre stosunki z panem Franciszkiem... Trzeba iść, już późno, Olivieri pewno przyszedł.

Naraz przypomina sobie swoją rozmowę z adwokatem i wszystko odrazu staje się jasne.

— Ta kobieta przyjechała!.. Donna Stefania znowu pochwyciła go!...

Biegnie, jak może najśpieszniej, do mieszkania Roera i przekonywa się, że przeczucie serca nie omyliło jej: Franciszka niema, nie był wcale na obiedzie. Lulu śpi na kolanach Ludwiki; jest blada i zmieniona, oczy ma zapuchnięte od płaczu.

— Co jej się stało? — pyta panna Eugenia, przejęta niepokojem.

— Przez cały dzień była niegrzeczna. Ktoś musiał jej dokuczyć, kiedy była na spacerze z panem, gdyż ciągle powtarzała: „Zła pani! Brzydka pani!“

— Czy pan adwokat nie był?

— Nie, pan adwokat wyjechał podobno do Genui.

— Trzeba położyć Lulu do łóżeczka.

Panna Eugenia bierze na ręce dziewczynkę i niesie ją do sypialni. Przechodząc obok gabinetu Roera, gdzie tyle rozkosznych chwil spędzili razem, z westchnieniem odwraca głowę: wszystko skończone, te miłe wieczory już się nie wrócą!....

Z pomocą Ludwiki zaczyna rozbierać Lulu, która budzi się nagle i marszcząc brewki, powiada do panny Eugenii:

— On niedobry!

— Pan Franciszek jest bardzo dobry, to ty jesteś niegrzeczna—strofuje ją Ludwika.

Panna Eugenia nie śmie wypytywać małej, ale teraz wie z pewnością, że stało się to, czego się najwięcej obawiała.

— Wszyscy są dobrzy, i moja Lulu także — mówi łagodnie — teraz zmów pacierz, kochanie.

Składa jej rączki i sama klęka przy łóżku.

— *Ave Maria, gratia plena... Dominus tecum* — zaczyna dzieweczka.

— Ofiaruj tę modlitwę za duszę twego tatusia, który cię tak kochał... Nie powinnaś nigdy zapominać o nim...

— Za mego tatusia? — powtarza Lulu, zamyśla się, a potem rzuca się z płaczem na łóżko, wołając — chcę mojego tatusia! chcę mojego tatusia!...

— Masz tobie! teraz znów przypomniał jej się tatuś! — mówi Ludwika, ruszając ramionami.

Zato panna Eugenia obejmuje małą, przyciska ją do serca i okrywa gorącemi pocałunkami. Ach! jak to serduszko dziecięce umie kochać i pamiętać! jak odczuwa to samo, co jej serce!...

— Ja cię nigdy nie opuszczę! — mówi z płaczem, całując jej oczy i usta — nigdy się nie rozstaniemy! Chcę być twoją mamą, Lulu! Nazywaj mię mamą!

Dziecko garnie się do niej, ale wciąż powtarza z krzykiem:

— Chcę mojego tatusia! Chcę mojego tatusia!

(d. c. n.).

Kursy handlowe w Szymanowie.

Od zarządu kursów handlowych w Szymanowie otrzymaliśmy niżej podaną, a zasługującą ze wszechmiar na uwzględnienie odezwę:

„Urządzając w r. b. miesięczne kursa handlowe w Szymanowie, Centralne Towarzystwo Rolnicze miało na celu przygotowanie zastępu pracowników dla różnego rodzaju przedsięwzięć handlowych wiejskich, zarówno spółkowych, jak prywatnych, które uskarżają się stale na brak odpowiednio przygotowanych ludzi.

Niezmiernie liczne zgłoszenia dowiodły, że wśród młodzieży wiejskiej ujawnia się chęć pracy w tym kierunku, a zapał, z jakim młodzież pracowała na kursach, rokuje najlepsze na przyszłą ich działalność nadzieje.

Należyte przygotowanie słuchaczów wymaga koniecznie odbycia kilkumiesięcznej praktyki w porządnie prowadzonych przedsięwzięciach handlowych.

W końcu b. m. 50 młodych ludzi, posiadających spory zasób wiadomości teoretycznych, opuszcza kursa. Znalezienie dla nich odpowiednich praktyk, jest sprawą wielkiej wagi, zarówno dla samej młodzieży, jak i dla przyszłości naszego handlu wiejskiego.

W przekonaniu, że praca słuchaczy będzie z korzyścią dla samych przedsięwzięć, zarząd kursów zwraca się do kierowników wiejskich sklepów spółkowych i prywatnych, kas pożyczkowo-oszczędnościowych i in. z gorącą prośbą o przyjmowanie wychowańców na paromiesięczną praktykę.

Zgłoszenia kierować należy w możliwie krótkim czasie do zarządu kursów handlowych w Szymanowie, p. Sochaczew, g. warszawska.

Młodzież objemować może praktykę od pierwszych dni listopada.

Żywimy nadzieję, że odezwa nasza znajdzie żywy oddźwięk wśród wszystkich, którym nie jest obojętny rozwój naszego handlu wiejskiego“.

Odczyty o grafologii.

P. Biedermanówna z Poznania mówić będzie niebawem u nas: *o grafologii.* Jest to przedmiot tak zajmujący, że gdziekolwiek bądź miała swoje odczyty, sale były zawsze przepełnione.

Pisma poznańskie, zdając sprawę z odczytów p. Biedermanówny, piszą, że rzecz traktuje poważnie. Że zna doskonale odnośną francuską i niemiecką literaturę. Podnosi zaś praktyczne znaczenie zastosowania grafologii w sprawach sądowych (procesach karnych lub cywilnych), gdzie przy sprawdzaniu autentyczności pisma grafolodzy dają swoją opinię o danej osobie. Odczyty p. Ludwiki Biedermanówny cieszyć się u nas niezawodnie będą powodzeniem. Dla naszego pisma p. B. przygotowuje artykuł o grafologii, który niebawem umieścimy.

Raut Ziemianek.

Tow. Zjednocz. Ziemianek urządza dorocznym zwyczajem Raut w Salach Resursy Obywatelskiej w dniu 10 grudnia r. b.

Komitet Organizacyjny krząta się dzielnie o pozyskanie wybitnych sił artystycznych, wobec czego powodzenie Rautu jest zapewnione.

Porady ogrodnicze

Odpowiedź dla W. Aleksandry Kondrackiej.

Na wygubienie z ziemi mocno zarośniętego chrzanu najradykalniejszy środek „regulówka“, t. j. przekopanie tak głęboko ziemi, jak on się w niej znajduje, i staranne wybranie. Taki sposób niszczenia chrzanu, a szczególnie na dużych przestrzeniach, jest zbyt kosztowny, przeto posługujemy się innym sposobem, lecz bardzo przewlekłym.

Chrzan, gdy wyrośnie do 4 — 5 liści na wiosnę, wtedy odgrzebujemy nieco ziemi, chwytamy za wierzchnią część kaczana włącznie z nacią i wyrywamy; takie wyrywanie ponawiamy przy drugiem wyrośnięciu chrzanu.

Operacyę tę powtarzamy w następnych latach i przez 3 lata pozbywamy się zupełnie chrzanu. Przy takiej manipulacyi tępienia nie pozbawiamy nawet najdrobniejszej latorośli na powierzchni ziemi.

Wyniszczenie ostatnie tłomaczy się tem, że każda roślina korzenna, a więc i chrzan, robi wysiłek i swoje zasoby wypycha do wierzchu po materyał czerpany z powietrza i słońca, a my go usuwamy, nie pozwalając zebrać go przez częste wyrywanie. Korzeń, t. j. kaczan, rosnący w głębszej warstwie ziemi, stopniowo zaniknie, zgnije.

Michał Nagay.

Do Szanownych Czytelniczek.

Za licznie nadesłane adresy znajomych, u których niema dotąd *„Naszego Domu“* serdecznie dziękujemy tym naszym Czytelniczkom, które nie szczędziły trudu, aby nam w pracy dopomódz. Te zaś, które dotąd tego nie zrobiły, ale które napewno zrobić pragną, prosimy o pośpiech. Czas szybko mija — grudzień tuż, więc myśleć trzeba o rozszerzeniu Koła Czytelniczek, co się tem łatwiej uskuteczni, im chętniej Szanowne nasze Abonentki w tem nam dopomogą.

Nie wątpimy, że odbierając tyle dokumentów łask — w słowie — otrzymamy je i w czynie, o co uprzejmie prosimy.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Niewytrwałej... „Nie urodziło“. Prawda. Ale *urodziło* w tym roku mało komu. Więc cóż stąd? Czy wszyscy mają sprzedawać ziemię i szukać Bóg wie jakich losów? Chyba po to, aby potem lamentować, jak w „Panu Balcerze“:

Hej, ziemio, ziemio, że my się też ciebie
Puścili! Miedz twych, i twojego płota!
A toć po wodzie my tam i po chlebie
Moc większą czuli i więcej żywota,
Niż tu, gdzie wszystko na okół i w niebie
Cudze, i gdzie jest dusza jak sierota,
Obzierająca się w dalekość siną,
Za progiem chaty swej i za rodziną!

Przeboleć. Wydatki wstrzymać. Do wiosny niedaleko. Będzie wszystko z wolą silną. Ale nie puszczać ani piędzi z ręki. Tego dziś nikomu nie wolno. Wszelkie wskazówki da p. Karczewska, adres: *Szreńsk*, gub. płocka.

P. Janinie B. z Floryna. O ile nam wiadomo, przyjmują osoby nie znające języka. Łatwo uczą się go na miejscu. Zapłatę także można wnosić po ukończeniu, a mianowicie z tych wynagrodzeń, które otrzymuje się za umowy danego miejsca. O szczegóły zaś niech się Pani zgłosi listownie do Mrs. Vescy Hague do Mrs Knich Roche 23 Ailesburg — Road. Dublin. Irland.

Pani Hague, znająca nasze stosunki, dziwi się, że tak mało polek korzysta z nauki Mrs. Mole.

W Nr. 16 i 32 są te wszystkie szczegóły obszernie omówione, wraz z planem nauki. Niech Pani do tych numerów się cofnie. Powtarzać nie możemy, bo za obszerne na tę rubrykę. Życzymy wytrwania w postanowieniu i powodzenia.

P. Hołub z Kijowa. Dziękujemy, za przysłaną w liście do redakcyi, ofiarę. Oddaliśmy ją Administracyi. Polecamy „Święto Sierot“ pamięci łaskawej. Na kalosze nie mamy rady. Zapytamy w sklepie wyrobów gumowych, może tam mają jaką tajemnicę.

P. Jadwidze Obr... Oddaliśmy list p. Kotowskiej, może coś poradzi. Karta wysłana pocztą.

P. Wandzie Zakrzewskiej. Zamówienie nas nie doszło. Pani zechce łaskawie skierować je do p. Z. Garbińskiej, Widok 20. Będzie prędzej.

P. Zofii K... Tyle ładnych jest materyałów, nawet niedrogich, u Makowskiego, że byle Pani powiedzieć zechciała cel, to uprzejmi panowie sprzedający sami poddadzą. Jeśli Pani Szanowna nie chce materyi czarnej — to może być lekkie ciemno - fiołkowe sukienko. Wszelkie zaś narzutki są modne. Można mieć rodzaj pelerynki z długiemi końcami z tiulu czarnego, lub z kawałka adamaszku aksamitnego, na bardzo cienkim spodzie. Może być fiołkowy z czarnem. Z metra, wykroi Pani taką zarzutkę. Najmłodsze nawet osoby noszą dziś wiotkie okrycia do salonu, więc tem więcej starsze trzeba, żeby z tej mody korzystały. Nowożeńcom niech się wiedzie, Łaskawą Panią prosimy, niech się ładnie ubierze, bo kobieta do końca dni winna być staranna, tembardziej, że wiek, o którym Pani mówi, nie upoważnia do zaniedbania, nawet do pewnej abnegacyi. Co innego pretensyonalność, która zwłaszcza u osób starych jest nieznośna, a zupełnie co innego staranność. Ta obowiązuje zawsze.

Wołynianka. Zapewne, ale ogłoszony nawet przez nas konkurs nic nie pomógł. Kostyum, to jednak najprostsze do drogi ubranie.

P. Bińkowskiej. Dziękujemy i prosimy o więcej adresów.

P. Maryi Kłosowskiej ze Lwowa, dziękujemy za obficie nadesłane adresy. Gdyby wszystkie nasze Prenumeratorki równie gorąco wzięły naszą prośbę do serca, nie wystarczyłoby pewnie prospektów. Raz jeszcze serdeczne wyrazy wdzięczności notujemy i polecamy się pamięci Łaskawej Pani.

P. L. Nieb... „Ano, złodzieje noc, dzień mają— pany, Zaś ranek chłopu od Boga jest dany“. Kto może wcześnie wstawać, niema roboty nad zrobioną rankiem. Zapewne, że możnaby wszędzie „zaprowadzić swój system“, gdyby nie to, że właśnie tryb życia musi się stosować do danych warunków.

Szkoły skarżą się na złe wychowanie samych matek, które za długo sypiają, i niezawodnie, też same polskie szkoły dzisiejsze, pośrednio wychowują i matki, zaprowadzając konieczny rygor w domach dla dobra dziecka. Skoro dziecko musi wyjść o 8 i pół z domu, matka nie może spać do 9-ej — to pewne.

P. Godlewskiej. Niech Pani kupi boraksu, miałko go utłucze, nieco pocukrzy i posypie w tych wszystkich szparach, skąd robactwo wychodzi.

Niezaradna na to — rady nie znajdzie, bo to się stało pewno... ze starości. Ale może jaki specyalista od futer — coś poradzi.

P. Różniak... List odesłaliśmy do pracowni robót kościelnych p. Iżyckiej, Nowogrodzka 39.

P. Aleks. Kondr. list posyłamy p. Nagayowi.

P. M. Las... Załatwione.

Pannie Zośce. A na cóż to Panienka tyle czasu potrzebuje, że aż go żałuje na piesze wycieczki? Radzibyśmy wiedzieć, wtedy pomówimy obszerniej na ten temat. „Swoim“, o których Pani mówi, niech Pani czyta list, który jest w cudnej książce, zatytułowanej *Pan Balcer w Brazylii,* Maryi Konopnickiej. Ten list na str. 325 — księgi przedziwnej, niezawodnie zaważy na szali postanowień wychodźtwa. Szarpie serce.

P. W. Geb... Szkoda, że Sz. Pani nie była na poświęceniu składów *Związku Stow. Spoż., w domu własnym* w Mokotowie, przy ulicy Mickiewicza. Miałaby Pani naoczny przykład, ile może praca dzielnej jednostki. Zaczął, przed dwoma laty, *jeden* człowiek, Stanisław Wojciechowski, krzątanie się, koło dobra ogólnego. Zaczął z niczem więcej — tylko *z wolą i wiarą.*

Były silne, bo oto w dwa lata stoi gmach murowany i świadczy o wytrwałości i pracy. Współdzielczość pod jego tchnieniem rozwija się i ogarniać zaczyna kraj.

Więc niech Pani ani swych zamiarów, ani swej dobrej woli nie lekceważy. Niech ją Pani opanuje i wprzęgnie w systematyczną pracę, a da ona niezawodnie nietylko zadowolenie Pani ale i pożytek ogółowi.

P. M. L. Przepis na „całuski“ będzie. To już chyba tylko chemicznie, skoro od terpentyny nie puściło.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora“ Habrowskiego, Erywańska 18.

Informacya.

Pani Maryi K. Tak, pani. *„Tlenol“* jako preparat nie zawierający w sobie mydła, tak szkodliwego dla emalii zębów, jest jedynym środkiem znakomicie konserwującym zęby i dezynfekującym jamę ustną. Radzimy spróbować.

P. Zofii Wojciechow... List Sz. Pani przesłaliśmy p. Helenie Zaborowskiej, przewodniczącej Związku Służących. Odpisze niezawodnie. Ale czy dostateczny adres? Te same wątpliwości ma p. Gałecka, do której wysłaliśmy zamówienie amazonki. Co do kwestyi załączonej prenumeraty — zapewne już to zostało załatwione przez Administracyę.

Broszurki o zakładaniu gniazd, Sekcya rozsyła bezpłatnie. — Niech Pani pośle adres.

P. Maryi Trąbczyńskiej. Dziękujemy za zapisanie się do *„Kobiet zwolenniczek stroju bez zbytku“.* Sprawa narazie w Ministeryum w Petersburgu.

Zainteresowanej. Pan Bagnowski, Wilcza 35 (róg Marszałkowskiej), niezawodnie w sprawie nauki fryzyerstwa poinformuje łaskawą Panią. Prosimy powołać się na nasze pismo.

P. Prüfferowej. Zamówienie Łaskawej Pani na formę „kombinacyi“ posłaliśmy“ do pracowni p. Gałeckiej, Nowogrodzka 39.

Ptaszarce. Po gnazda ptasie niech się Pani zwróci do Zarządu Polskiego Towarzystwa opieki nad Drzewostanem w Królestwie Polskiem. Sekcya rozpowszechniania sztucznych gniazd dla ptaków owadożernych spełni Pani życzenia. Adres: Łódź-Chojny.

Ofiary.

Na Gniazda Sieroce. Prenumeratorka z Libawy rb. 10.

Zamiast kwiatów na grób Rodziców w Dzień Zaduszny M. Rzepecka.

Dla *A. S.* rb. 3.

Dla syna wdowy N. rb. 3.

Dla rodziny zecera. P. Żórawska rb. 2, P. Stanisława Korczak rb. 6.

Na „Święto Sierot“. Halinka, zamiast światła na grób Mamusi rb. 1, Zygmunt i Janka Laskowscy rb. 3.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Nieśmiałemu. Trzeba się poradzić doktora.

W. M. Uporczywe pryszcze na twarzy trzeba smarować na noc kremem *Neütre,* zaś blizny pozostałe po owych pryszczach trzeba masować masażystką pneumatyczną systemu *Heros.* Zmarszczki również traktować tą samą masażystką. Rano twarz myć bardzo ciepłą wodą i Otrąbkami abaridowemi, bez mydła. Sprowadzić to wszystko można z Krakowa od Miklaszewskiego, plac Domonikański Nr. 1.

Irenie. Odmrożone ręce, nogi, uszy doprowadzi do normalnego stanu *Gelurine,* płyn i krem, jednocześnie użyte. Cały flakon płynu *Gelurine* wlać trzeba do kwarty wody i w glinianem naczyniu zagrzać do temperatury, która bez przykrości ręką daje się odczuwać, zanurzyć ręce i trzymać conajmniej kwadrans czasu; poczem wyjąć, osuszyć na powietrzu bez ocierania ręcznikiem, natychmiast wetrzeć trochę kremu *Gelurine* i nałożyć przewiewne, obszerne rękawiczki. Na nogi trzeba się zaopatrzyć w podwójną porcyę płynu *Gelurine,* aby całe stopy dały się zanurzyć. Na uszy, policzki, nos trzeba przykładać kompresiki, maczane w ciepłym tym płynie, przynajmniej dwadzieścia minut, i zmieniać co chwila, poczem wetrzeć trochę kremu. Płyn, po ostudzeniu, zlać do butelek i powtarzać to przez dwadzieścia dni z rzędu, poczem płyn straci swą własność. Włosów nie myć, lecz czyścić na sucho specyalnym pudrem *Florentine.*

Szczupłej Ukraince. Wewnętrzne środki na powiększenie wątłego biustu nie istnieją, a te, które istnieją, nie wywierają pożądanego skutku, dlatego jedynie, że arszenik, który zwykle jest częścią składową owych specyfików, tuczy całe ciało, ale nigdy pewną część, przez nas uprzywilejowaną; następnie, przetworów arszenikowych bez zezwolenia lekarza nigdy przyjmować nie należy. Skutek bezwątpienia pewniejszy wywrze masażystka pneumatyczna *Heros,* działająca od zewnątrz, bez niczyjej pomocy, nawet bez pomocniczych kremów, powoli ale radykalnie.

Różyczce. Zbyteczne owłosienie usunie *Max;* wprawdzie po pewnym czasie włosy odrosną, ale przy ciągłem użyciu coraz wątlejsze zjawiać się będą. Czerwoność powiek, łzawienie i uczucie jakoby obecności piasku pod powieką znikną szybko przy użyciu wody *Virginal,* przykładanej na powieki na płatkach waty.

Władzi. Czego się żenować? Odciski, to zwykła rzecz, a bardzo dokuczliwa. Nowy środek *Cornil* wygubi je doszczętnie. Żółte lub nawet czarne zęby wybieli proszek *Albol.*

Wdówce. Cerę pielęgnuje wzorowo *Abarid* stale używany. Wypadanie włosów powstrzyma *Tetral Tissota.*

Do Wszystkich. Środki te mają na składzie firmy: *„Perfection“* Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109, oraz Nowosenatorska 2, we Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21, w Krakowie *Miklaszewski* pl. Dominikański, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* w Kijowie *Jurotat.*

Na kopertach należy dopisać *„Dział kosmetyczny“.*

Telimena.



WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Dunajewskiego 1.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat“

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.